

# ŻYCIE DUCHOWE

JESIEŃ 108/2021

## Niechciane miłosierdzie

### Wydawca

Prowincja Polski Południowej  
Towarzystwa Jezusowego  
Wydawnictwo WAM

### Zespół redakcyjny

Józef Augustyn SJ  
Marek Błaza SJ

ks. Krzysztof Grzywocz

Dariusz Kowalczyk SJ  
Wacław Królikowski SJ  
Stanisław Morgalla SJ

Jacek Siepsiak SJ (redaktor naczelny)  
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)  
Damian Strączek

### Układ graficzny i projekt okładki

Anna Pochopień

### Zdjęcie na okładce

Depositphotos, nr zdj. 114639230\_xl-2015

Zdjęcie na s. 42 Grażyna Makara  
Zdjęcie na s. 74 Justyna Mastalerz

### Skład

Andrzej Sochacki

Superiorum permissu

ISSN 1232-9460

E-ISSN 2084-2783

Adres redakcji: ul. Kopernika 26,  
31-501 Kraków, tel. 12 62 93 292  
e-mail:

[Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl](mailto:Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl)  
[www.zycie-duchowe.pl](http://www.zycie-duchowe.pl)

**H**



**Agnieszka Homan,**  
koordynator projektów Caritas Archidiecezji  
Krakowskiej.



**Lidia Lupa SM,**  
koordynator wolontariatu Caritas Archidie-  
cezji Krakowskiej.

## Stąpienie po polu minowym

**Z Agnieszką Homan i Lidią Lupą SM  
z Caritas Archidiecezji Krakowskiej  
rozmawia Jacek Siepsiak SJ**

*Czy w swojej pracy spotkały się Panie z ludźmi, którzy nie chcieli miłosierdzia, nie chcieli pomocy, mimo że jej potrzebowali?*

**Agnieszka Homan:** Kiedyś poprosiliśmy jeden z parafialnych zespołów Caritas o wskazanie osób, które potrzebują konkretnej pomocy. Panie z zespołu zwróciły się w tej sprawie do Ośrodka Pomocy Społecznej, by wskazał te osoby. Mówiły, że tak będzie prościej, bo ludzie nie przyjdą w tej sprawie do księdza. Wstydzą się...

*Sam tego doświadczyłem jako proboszcz. Kiedy chodziłem po kołędzie i proponowałem wsparcie w rodzinach, w których ewidentnie było potrzebne, ludzie mówili „nie”. Nie chcieli się przyznać, że pomoc by się im przydała.*

**Agnieszka Homan:** Pamiętam przejmujące słowa, które usłyszałam w jednej z rodzin: „My sobie radzimy, nie głodujemy, nam nie trzeba”. Potrzeba dużo wrażliwości i delikatności, by skłonić

kogoś do przyjęcia pomocy. Pewnie jest to też kwestia podejścia pomagających, niewywyższania się, że oto przychodzę i pomagam. Pięknie mówi o tym papież Franciszek w Orędziu na V Światowy Dzień Ubogich, w którym podkreśla potrzebę towarzyszenia, bycia razem, a nie tylko dawania czegoś. Myślę, że jak się jest razem, to można pomagać, bo wtedy ta pomoc zostanie przyjęta.

**Lidia Lupa SM:** Bliskość z ubogimi, o której mówi Agnieszka, jest bardzo ważna. Stawianie siebie w pozycji „wspaniałego pomagającego”, już samo myślenie o sobie w takich kategoriach sprawia, że ludzie wyczuwają to w naszej postawie i mają opory w przyjęciu pomocy. Najpierw trzeba nawiązać relację. Szczególnie myślę tu o osobach mających wysokie poczucie godności, które nie chcą się przyznać do swojej biedy. Uważają, że dadzą sobie radę same, że zapracują. Często nie chcą też być utożsamiane z ludźmi potrzebującymi, bo boją się, że wielu uzna ich za osoby, którym nie chce się pracować. Najpierw spotkanie z człowiekiem – wtedy można łatwiej dotrzeć do jego potrzeb i pozwolić mu zachować poczucie godności.

Mamy teraz projekt pomocy o nazwie „Na codzienne zakupy”, który moim zdaniem bardzo podkreśla godność korzystających z niego osób. Potrzebujący – najczęściej senior o bardzo niskich dochodach – nie dostaje od nas żywności, ale sam wybiera produkty w sklepie i płaci za nie otrzymaną od nas kartą. Rozdajemy karty między innymi poprzez parafialne zespoły Caritas. Współpracując z jednym z takich zespołów, zorientowałam się, że pani, która nim kieruje, sama ma bardzo niskie dochody, niepełnosprawną córkę,



która właśnie straciła pracę, i tak naprawdę jej także przydałaby się taka pomoc. Tylko jak ją zaoferować? Musiałam najpierw obmyślić plan, ponieważ osoba ta sama nie przyznałaby się, że jest w trudnej sytuacji. Spotkałam się z tą rodziną na kawie, zostałam przez nich poczęstowana pysznym ciastkiem, nawiązała się rozmowa... Ostatecznie umowa została podpisana. Pani była nieco zażenowana, ale bardzo wdzięczna i wzruszona, że dostrzegliśmy jej sytuację. Ci, którzy pomagają, czasem też są w potrzebie.

Wiosną tamtego roku, gdy rozszalał się koronawirus, we współpracy z Caritas Polska mieliśmy akcję pod hasłem „Pomoc dla seniora”. Trudno było w tym czasie zweryfikować sytuację osób, które należałoby takim programem objąć, bo ze względu na pandemię nie mogliśmy wchodzić do domów. Paczki z żywnością i środkami czystości przeznaczaliśmy dla osób po sześćdziesiątym roku życia, które same się zgłaszały, zgłaszali je ludzie z najbliższego kręgu albo parafialne zespoły. Wtedy też zdarzyła się podobna sytuacja – jedna z pań, która rozprawdzała paczki wśród podopiecznych, sama była seniorem z niskimi dochodami i ona także otrzymała paczkę. Była wdzięczna, ale zaskoczona, że o niej w ogóle pomyśleliśmy.

*Czy zdarzają się sytuacje odwrotne, że po pomoc zgłaszają się osoby, które tak naprawdę jej nie potrzebują?*

**Lidia Lupa SM:** Zdarzają się. Nieraz bardzo trudno jest im uświadomić, że są bardziej potrzebujący od nich. W dodatku zrobić to w sposób delikatny, by nie okazało się, że pracownicy Caritas nie

chęć pomóc, są okrutni i źli. Działalność na polu miłosierdzia przypomina nieraz stąpanie po polu minowym. Nigdy nie wiadomo, na jaką minę się nastąpi i co z tego później wyniknie. A jak już ta mina wybuchnie, to zawsze tracą na tym ubodzy.

*Jak zatem pomagać, by ubodzy nie tracili? Na co zwracacie uwagę wolontariuszom, którzy z Wami współpracują?*

**Lidia Lupa SM:** Ważne jest, żeby dotrzeć do ludzi z pomocą, której naprawdę potrzebują, a nie skupiać się na swojej wizji pomagania. Przypomina mi się historia, którą opowiedziała mi jedna z siostr misjonarek: na Haiti przyjechali Amerykanie z organizacji dobroczynnej i rozeznali, że mieszkańcy pewnej osady najbardziej potrzebują drogi. Wybudowali ją i co się okazało? Droga służy przede wszystkim grupom ekstremistycznym, które się nią łatwo przemieszczają, a nie mieszkańcom, którzy nie mają nawet samochodów. Dla nich ważniejszy byłby program żywnościowy albo zdrowotny. W pomaganiu istotne jest rozeznanie, ale trzeba w nim brać pod uwagę człowieka i jego potrzeby. Nie można na niego przerzucać naszego „dalekosiężnego” myślenia. Możemy coś zaproponować, ale nie mamy gwarancji, że zostanie to przyjęte.

**Agnieszka Homan:** Bardzo ważne są dyskrecja i poszanowanie godności osób, którym pomagamy. Wiele z nich, jak wspomniałam na początku, wstydzi się swojej sytuacji. Ludzie boją się, że zostaną dodatkowo upokorzeni. Trzeba naprawdę wielkiej delikatności ze strony naszych pracowników czy księży i wolontariuszy w parafiach, żeby dodatkowo nie zranić zwracających się



o pomoc. Bezwzględnie należy zachować tajemnicę, bo można ludzi bardzo skrzywdzić.

To zresztą widać, kiedy prosimy naszych podopiecznych, by wystąpili w programach o działalności Caritas. Kiedy wybuchła pandemia, nie mogliśmy zorganizować przedświątecznej zbiórki żywności. Podczas takich akcji w Krakowie i okolicach pozyskujemy w parafiach około trzydziestu ton żywności, z której później robimy paczki. Chcieliśmy więc poprosić o wpłaty na ten cel. Telewizja zgodziła się akcję nagłośnić, ale chciała, by w spocie wypowiedział się ktoś, kto z takiej pomocy korzysta. Zaczęłam kontaktować się z osobami, które otrzymały od nas największe wsparcie, ale absolutnie nikt z nich nie chciał się zgodzić wystąpić przed kamerą: „Inni zobaczą, że jestem biedny. Przecież to wstyd”. Ostatecznie zgodziły się dwie rodziny, ale bardzo trudno było je znaleźć.

Potrzebny jest też czas, żeby posłuchać, porozmawiać, rozeznąć sytuację, nie narzucać gotowych rozwiązań.

**Lidia Lupa SM:** Naszych wolontariuszy szczególnie uczulamy właśnie na poszanowanie godności drugiego człowieka i zachowanie tajemnicy. Staramy się też odpowiednio dobierać wolontariuszy do osób, które się do nas zgłaszają po pomoc. Nie jest tak, że każdy może pójść do każdego. Osoby chore czy starsze chętnie z młodym wolontariuszem się spotkają, rozmawiają na niezobowiązujące tematy, ale jeśli będą potrzebować rzeczywistej pomocy, jakiegoś konkretnego wsparcia, łatwiej im zwrócić się do kogoś – powiedzmy – stateczniejszego, w średnim wieku,

z doświadczeniem życiowym. Mówią, że kiedy widzą szesnasto-  
czy dwudziestoletnią młodość, to mają poczucie, że przemijają.  
A poza tym trudno zwierzyć się ze swoich problemów komuś, kto  
dopiero wchodzi w życie. Młodzi pewnych rzeczy nie doświad-  
czyli i ich nie rozumieją.

Na poczucie godności zwracamy też uwagę przy okazji organizo-  
wanych przez nas kolonii. Ogłoszenie o nich zamieszczamy w In-  
ternecie i kierujemy do wszystkich zainteresowanych. Rodzice  
lepiej sytuowani zgłaszają swoje dzieci, bo zależy im na odpoczyn-  
ku z wartościami, ale bez programu rekolekcyjno-formacyjnego,  
z jakim mamy do czynienia na oazach. Jednocześnie prosimy pa-  
rafialne zespoły Caritas o zgłoszenie dzieci z rodzin potrzebują-  
cych. Nie chcemy organizować kolonii tylko dla dzieci z biednych  
rodzin, bo to mogłoby być dla nich upokarzające. Łączymy więc  
dzieci z różnych rodzin i to przynosi lepsze efekty, bo dzieci wza-  
jemnie się od siebie uczą, także pewnych zachowań. I mówię tu  
też o dzieciach lepiej sytuowanych, które zaczynają na przykład  
mniej grymasić, bo widzą swoich kolegów, którzy chętnie wszyst-  
ko zjadają i z entuzjazmem biorą udział we wszystkich grach i za-  
bawach, bo na co dzień tego nie mają.

A wracając do naszych wolontariuszy, w przygotowaniu ich pod-  
kreśliłyśmy też potrzebę nieoceniania. Sama staram się nie osądzać,  
ale tego trzeba się uczyć cały czas. Odwiedzam pewną rodzinę,  
w której jest starsza pani, jej syn i wnuczka. Przyznam, że dopóki  
nie porozmawiałam z tym synem, byłam na niego wewnątrznie  
zła: że nie potrafi zadbać o swoją rodzinę, że przecież mógłby sam



podejść do nas i zabrać paczki, które ja dzwigram po schodach, że jest młodszy, silniejszy... Długo jednak nie miałam okazji z nim porozmawiać, bo po prostu mnie unikał. A kiedy w końcu się spotkaliśmy, okazało się, że on bardzo się wstydzi i swojego nałogu, i tego, że przychodzi do nich siostra z Caritas. Nie chciał się spotkać ze mną, by sąsiedzi nie pomyśleli, że przychodzę do niego. Jak go nie ma, to wychodzi na to, że odwiedzam jego starszą matkę, a to zupełnie inna sytuacja. Po tej rozmowie moja złość na niego minęła...

Mówię też o tym, bo czasem mamy różne oczekiwania wobec podopiecznych, którym oni z różnych względów nie mogą sprostać. Na drodze miłosierdzia cały czas musimy się uczyć i być otwarci na tę naukę. Pozwolić sobie na zdumienie, dać się zaskoczyć, umieć zakwestionować siebie. Nie trzymać się tego, że już tyle lat pomagam, to wiem, że trzeba robić to i to w taki, a nie inny sposób... Każda sytuacja jest inna i trzeba umieć się dostosować do konkretnego człowieka, bo każdy człowiek jest tajemnicą.

**Agnieszka Homan:** Dlatego bardzo ważne są relacje i cierpliwość. Już od jakiegoś czasu prowadzimy program pomocy finansowej dla uczniów pod hasłem „Skrzydła”. Były nawet takie głosy, że teraz, kiedy jest 500+, te „Skrzydła” nie są potrzebne, bo rodziny mają wsparcie finansowe od państwa. Ale do naszego programu trafiają dzieci z rodzin, które doświadczyły jakiegoś nieszczęścia, jak śmierć któregoś z rodziców, wypadek, niepełnosprawność, choroba. W takich sytuacjach rodzinie potrzebna jest pomoc długofalowa, a nie doraźne łatanie dziur. I trzeba się uzbroić w cierpliwość,

bo pomoc bywa potrzebna nawet przez kilka lat, zanim ktoś znowu stanie na nogi.

Ostatnio przyszła do nas mama, której dzieci objęte są tym programem. Przez kilka wcześniejszych lat odwiedzała nas i bardzo narzekała. Teraz uśmiechnięta mówi, że zapisała się na studia, zrobi magisterium i będzie lepiej zarabiać. Inna mama – mąż po wypadku, czwórka dzieci, ona straciła prawo do wykonywania zawodu pielęgniarki – też po paru latach naszej pomocy mówi: „Przyjęli mnie na staż, wróć do pracy, dzieci podrosły”... Potrzebny był czas, żeby nawiązać z rodziną relację, zobaczyć jej faktyczne potrzeby, że naprawdę są w trudnej sytuacji... Wtedy pomoc zaczyna przynosić efekty. Bo jest duża szansa, że wspomniane mamy będą miały dobrze płatną pracę i naszej pomocy nie będą już potrzebować.

*Działalność Caritas oparta jest w dużej mierze na wolontariacie i darowiznach. Mówiliśmy, jak być dobrym wolontariuszem. A jak stać się dobrym darczyńcą?*

**Agnieszka Homan:** Nieraz naszym darczyńcom trudno zrozumieć, że nie każdą pomoc, zwłaszcza rzeczową, możemy przyjąć. Duży problem mamy na przykład z odzieżą używaną. Teraz, z powodów epidemiologicznych, praktycznie nie możemy jej przyjmować. Nie możemy też wpuszczać naszych podopiecznych do pomieszczeń Caritas, by mogli sami sobie wyszukać tego, czego potrzebują. Ubrania wydajemy sporadycznie „przez okienko”. Natomiast przed pandemią trudno było wytłumaczyć ludziom, że przywożenia do nas

hurtem starych, często zniszczonych ubrań nie mogą traktować jak czyszczenia sobie szafy i że sami też nie chcieliby otrzymać czegoś z dziurami czy poplamionego. Nieraz ludzie są oburzeni, że prosimy o odzież czystą i w dobrym stanie. Jak to? Oni chcą dać, a my wymagamy... No ale czy to nie wstyd przekazywać komuś coś, co samemu chce się wyrzucić albo dać na ścierkę? Nie można dawać czegoś, co obdarowanego upokorzy. Nie można dać komuś butów, z których sypie się błoto, dziurawych spodni albo zniszczonej bielizny i myśleć, że zrobiło się coś dobrego. Tu znowu pojawia się kwestia szacunku dla człowieka, który potrzebuje pomocy. Dlatego pomoc rzeczową trzeba też dobrze zorganizować, by ci, którzy po nią przychodzą, nie czuli się poniżeni.

Dwadzieścia pięć lat temu, kiedy zaczynałam moją przygodę z Caritas, odbyłam szkolenie we Francji. W jego trakcie odwiedzaliśmy też parafialne zespoły i panie, które w nich pracowały, tłumaczyły nam, że podopieczne muszą być lepiej ubrane od nich. „Przecież one szukają pracy, muszą dobrze się prezentować”... Oglądaliśmy tam magazyny z odzieżą używaną. Wszystkie ubrania czyste, porozwieszane na wieszakach, ułożone według rozmiarów. I starsze panie, które reperowały na bieżąco to, co przychodziło. A jeśli coś nie nadawało się do reperatury, szyły z tego maskotki i rozdawały dzieciom. Marzyło mi się, byśmy to przenieśli na polski grunt do parafialnych zespołów Caritas.

*Czy zdarzyło się Paniom odmówić kiedyś pomocy, bo pojawiło się jakieś wewnętrzne przeczucie, że w tym przypadku lepiej będzie nie pomagać? Czasem przecież pojawiają się takie dylematy: dać komuś*

*pieniądze na ulicy czy nie? Nieraz daje się „dla świętego spokoju”, ale ma się wewnętrzne przekonanie, że ta pomoc nie przyniesie niczego dobrego, że zostanie źle wykorzystana...*

**Agnieszka Homan:** Zdarza mi się odmawiać i zostałam tego niejako nauczona przez jednego z braci albertynów. Powiedział, że dając pieniądze bezdomnemu na ulicy, można mu zrobić krzywdę. Te słowa długo we mnie siedziały, bo brat podał konkretny przykład człowieka, który nie chciał iść do szpitala z chorą nogą, a ze względu na zagrożenie gangreną powinien tam trafić. On jednak powtarzał, że na to, czego potrzebuje najbardziej, nabiera sobie pod kościołem i nie pójdzie ani do szpitala, ani do przytuliska. Tylko że to może się w końcu bardzo źle dla niego skończyć. Potem miałam wyrzuty sumienia, kiedy odmawiałam proszącym na ulicy, ale myślę, że ten brat miał rację.

Zdarza mi się też odmawiać przychodzącym do naszego biura, jeśli wiem, że pomoc nie będzie dobrze wykorzystana. Uważam, że wtedy trzeba odmówić.

**Lidia Lupa SM:** Mi także wielokrotnie zdarzało się odmówić, zwłaszcza że z racji mojego stroju bardzo dużo osób podchodzi do mnie na ulicy i dosyć nachalnie domaga się natychmiastowej i najczęściej pieniężnej pomocy. W związku z tym, że nasze zgromadzenie ma dom niedaleko dworca w Krakowie, w którym znajduje się też punkt wydawania żywności, zawsze proponuję podejście do tego punktu. Bardzo często po takiej propozycji w moją stronę kierowane są różne obraźliwe słowa. Wtedy za tę osobę

odmawiam *Zdrowaś Maryjo* i wiem, że nie była taka potrzebująca, jak twierdziła...

Kiedyś wracałam z pracy, piątek wieczór, zmęczona po całym tygodniu. Na następny dzień byłam umówiona z pewną rodziną i miałam dla niej paczkę. Byłam więc trochę obładowana: plecak, wózek z tą paczką, jeszcze jakaś torba. Niedaleko dworca podchodzi do mnie chłopak – młodszy ode mnie, z małym plecaczkiem – i chce, żebym koniecznie kupiła mu coś do jedzenia. Zapytałam, czym się zajmuje, czy pracuje i co robił cały dzień. Powiedział, że nie pracuje, ale jest bezdomny i ja mam obowiązek mu pomóc. Odpowiedziałam, że w Krakowie mamy bardzo dużo punktów wydających żywność i zapytałam, dlaczego przez cały dzień nie zatroszczył się o posiłek dla siebie. Był zdzwiony, że mu odmówiłam: „Jak to, siostra mi nie kupi?”. Odmówiłam i powiedziałam jeszcze, że nawet nie zaproponował mi pomocy przy niesieniu moich pakunków. Bo w pierwszym odruchu człowiek myśli: „Głodny, trzeba mu pomóc”. Ale wtedy byłam tak zmęczona i obładowana, że ledwie szłam, więc włączyło mi się inne myślenie: „Zaraz, moment, kto tu jest ubogi?”. Chłopak był tak zszokowany, że nawet mnie nie zbluzgał, po prostu poszedł.

**Agnieszka Homan:** Lata temu przy furcie krakowskiej kurii mieszkała, nieżyjąca już, pani Marysia. To była legenda. Przyszła na służbę z wioski pod Krakowem na piechotę. Miała pokój przy kurii i już jako staruszka starała się jeszcze pomagać: podlewała kwiatki przy pomniku papieża, zamiatała podwórko. Kiedyś w trakcie zamiatania tego podwórka podszedł do niej mężczyzna i poprosił

o dwa złote na chleb. Pani Marysia powiedziała, żeby trochę pozamiatał, a ona w tym czasie pójdzie po pieniądze. Nie chciał... Więc pani Marysia odrzekła: „Jak ty nie chcesz zamiatać, to ja ci nie przyniosę. Co to? Ja, stara, mogę pracować, a ty nie?”. Opowiadała mi to strasznie wzburzona.

*Dotykamy tu wątku, który już wcześniej też się przewijał w naszej rozmowie: motywacji. Pomagamy, nie tylko dając rzeczy materialne, ale także motywację do zmiany życia, do wychodzenia ze swoich problemów, których rozwiązania nieraz się nie widzi. Jakiś czas temu brałem udział w „Zupie na Plantach”. Tam może nie udziela się wielkiej pomocy materialnej, ale dużo czasu poświęca się na rozmowę z bezdomnymi. Jest ktoś, kto ich wysłucha. A mam wrażenie, że człowiek, który się wygada, który zobaczy, że ktoś interesuje się jego historią, ma inną motywację do życia. Zdarzało mi się spotkać po latach osobę, która podchodziła do mnie i mówiła: „Książd kiedyś porozmawiał ze mną na Plantach. Powiedział mi to i to... Ja już z tego wyszedłem. Mam pracę, mieszkanie”.*

**Agnieszka Homan:** Znowu: czas, relacja, rozmowa. Często, kiedy osoby przychodzą do nas po kolejną pomoc materialną, na przykład z kolejnymi fakturami ze „Skrzydeł”, zaczynam rozmawiać i podpowiadam jakieś rozwiązanie. Sugeruję mamie pracę chociaż na część etatu. Tłumaczę, że dzieci już podrosły i mogłaby do pracy już pójść, że da sobie radę, że im się poprawi. Ale kiedy kobieta zaczyna płakać, wiem, że coś jest nie tak: ze zdrowiem albo z emocjami. I wtedy trzeba szukać innej ścieżki. Ale tego dowiemy się, tylko poświęcając czas na rozmowę.

**Lidia Lupa SM:** Czasem rzeczywiście przydaje się jakaś rada, odpowiedź, pomoc w napisaniu podania o pracę czy *curriculum vitae*. Miałam kiedyś podopieczną, która swojemu potencjalnemu pracodawcy na wstępie mówiła, że ma chorobę nowotworową. Tak chciała bardzo otwarcie i uczciwie... Zasugerowałam, że skoro ma remisję i siły, by pracować, i chce pracować, choroba nie jest tu pierwszą informacją. I w końcu udało się jej znaleźć pracę.

**Agnieszka Homan:** W przeszłości mieliśmy przy naszym biurze porady psychologa i doradcy zawodowego. Dziś, ponieważ mówi się, że w Krakowie nie ma dużego bezrobocia, trudno na tego typu pomoc zebrać środki. Marzy mi się, żeby kiedyś udało się nam zorganizować taki wolontariat lub w tym kierunku przeszkolić naszych obecnych wolontariuszy, by umieli z ludźmi rozmawiać i współuczestniczyć w ich problemach.

*Kiedy zaczyna się komuś pomagać, człowiek się angażuje. Zaczyna w tym brać udział też serce. Sam jako nastolatek w ramach chyba harcerstwa czy oazy, już dobrze nie pamiętam, nosiłem dwóm starszym paniom węgiel z piwnicy do mieszkania na piętrze. W którymś momencie zorientowałem się, że węgiel był tylko pretekstem do spotkania, rozmowy, wspólnej herbaty z ciasteczkami... Bo one czuły się po prostu samotne. Siedziałem z nimi i długo rozmawiałem. To było najważniejsze.*

**Lidia Lupa SM:** Nieraz wystarczy sama rozmowa, to, że ktoś się może wygadać, wyrzucić z siebie pewne emocje, powiedzieć, co przeżywa. To pomaga.

**Agnieszka Homan:** Poświęcenie ludziom czasu jest konieczne, choć osobom z boku może się wydawać, że go marnujemy. W niektórych naszych programach nie wystarczy przekazać jedynie informacji o szczegółach udzielenia pomocy materialnej, ale musimy mieć czas, żeby z człowiekiem porozmawiać, coś mu doradzić, wytłumaczyć, odpowiedzieć, na przykład gdzie kupić wnukowi tańszą kurtkę czy buty... Potrzebny jest czas, żeby nawiązać z ludźmi relację. Także z darczyńcami: bo trzeba im powiedzieć, komu pomagają i na co zostaną wydane przekazane przez nich środki.

**Lidia Lupa SM:** Trzeba mieć też czas dla naszych wolontariuszy czy osób pracujących w parafialnych zespołach. Oni także potrzebują podzielić się tym, co przeżywają, chodząc do ubogich. Dla nich także bardzo ważne jest to, by ktoś ich wysłuchał. Dzwonią na przykład do naszego biura, żeby niby coś załatwić, ale tak naprawdę chcą opowiedzieć historię swoich podopiecznych, bo tym żyją. Dla mnie ich zaangażowane jest czymś niezwykłym. To niesamowite, że są tacy ludzie.

*Papież Franciszek nazywa ludzi ubogich nadzieją świata. Myślę, że wielu ludziom przydałaby się rozmowa z naprawdę biednymi i potrzebującymi. Na wiele spraw w swoim życiu spojrzeliby inaczej.*

**Agnieszka Homan:** Słuchając ubogich, można się nauczyć wielu ważnych rzeczy. Na przykład radości z rzeczy małych. W zeszłym roku mieliśmy program pod hasłem „Spełniamy marzenia”. Dostaliśmy od sponsora dodatkowe pieniądze dla osób objętych programem „Na codzienne zakupy”. Co dziesiątej osobie z tego



programu mogliśmy spełnić marzenie, ale z zastrzeżeniem, że nie mogły to być rzeczy materialne, tylko uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych, wycieczkach, spotkaniach. Te marzenia wyceniono na sto pięćdziesiąt złotych dla osoby. A tu pandemia. Teatry, kina, kawiarnie, restauracje, hotele – wszystko zamknięte. W związku z tym sponsorzy zgodzili się na rzeczy materialne.

Jedna z uczestniczek programu chciała przyjechać do Krakowa i spędzić noc w hotelu, bo nigdy wcześniej nie miała takiej okazji. Inna marzyła, by malować, ale nie miała w tym kierunku zdolności, więc wymyśliliśmy, że kupimy jej kolorowanki dla dorosłych, które będzie mogła sama pomalować. Kolejna pani była przeszcześnieśliwa, że dostała trzy nowe kubeczki i czajnik. Później, kiedy obostrzenia złagodzone, jedna z naszych podopiecznych poszła pierwszy raz w życiu do kosmetyczki na *manicure*. Dwóm innym kobietom, mamom niepełnosprawnych synów, zaproponowaliśmy zorganizowanie opieki dla dzieci, by one mogły wyjść wspólnie z domu do kawiarni i fryzjera.

Scott Fitzgerald pisał kiedyś o marzeniu: z jaką mocą można marzyć o nowych zasłonach. Czy przyszyłoby nam do głowy, z jaką siłą można marzyć o noclegu w hotelu czy zrobionych paznokciach? A to wystarczy, by ktoś poczuł się przez chwilę szczęśliwy. Drobne rzeczy... A niektórzy potrafią być tak znudzeni życiem i mówić, że za kilka tysięcy złotych to się nie da wyżyć. Ubodzy żyją i mogą nas uczyć zawierzenia, bo oni muszą zaufać Bogu.